

BALAMUT.

WEDRÓWKA DO RYGI

(Ciąg dalszy.)

RAPTULARZYK TRZECI

Nocturna versate manu, versate diurna.
HORACJUSZ DO ALWARA.

Nie mając na podporęczu szyllerowego *Nurka*, nie zdołam ponemiecku wyrazić, jak spod wioseł woda parska, pryska, pluszcze i tryska. A ja wśród niej, *per modum* kaczkki, pływam: tylko że się nie nurzam, bo tej facecyi nie lubię. I gdyby mi nawet pod tym warunkiem ofiarowano tę którą uwielbiam, nie chciałbym jej za życia, jak nie miałbym po śmierci. Rzeki nie wypić! A ja, panie, nie wieloryb, iżbym opiwszy się rzygał potym fontanną!! O godzinie 10 wylądowaliśmy w Połocku.

Oto są niektóre wiadomości o ś. p. jezuickich szkołach, takie jakimi je z wychodzącego tam niegdyś Miesięcznika i własnych moich uwag zebrałem, i które ku powszechnej wiadomości podać zamierzam. Kiedy, dzisiaj, prawdziwie dobroczynne zmiany w systemacie wychowania publicznego, coraz świetniejszą postać szkołom naszym nadają, nie bez pożytku, zdaje się, będzie skreślić tu krótki obraz dawnych szkolnych obyczajów, w zakładach utrzymywanych od zniesionego zakonu Jezuitów, ażeby różnica pomiędzy tem co jest a tem co było, lepiej się ze sprzeczności wykazać mogła. Wybacz mi tylko, mości Wydawco, że przeniosłszy się całkiem myślą w szczęśliwe owe czasy, będę ci o nich pisał tak jakbym, z alwarem pod pachą, recytować mógł niegdyś własnemu swojemu audytorowi.

A naprzód wypisać tu muszę porządek wszystkich klass, z właściwemi ich nazwiskami. Przedwstępna do 1 szej nazywa się *parwa*; 1 sza kl. *infima*; 2 ga *grammatyka*; 3 cia *syntaxyma*; 4 ta *poezyma*; 5 ta *retoryka*. Dalej osobno *logika*; osobno *filozofia*; i osobno *teologia*. W roku 1800, używano w nich dzieł samych prawie łacińskich: 1) *Alvari de institutione grammaticae libri tres*: dzielący się u studentów na alwar cały i półalwaryk. 2) *Institutiones artis poeticae*. 3) *De arte rhetorica*, li-

bri quinque i t. d. i t. d. Zazwyczaj w 5 ciu klassach najlepszy uczeń lat 7 przepędzał. Na logice i filozofii lat 2. Na teologii często lat 3. Bo, jak retor dwuletni, podług opinii tamtejszej, wart był dobrego teologa, tak teolog trzecieletni uważał się za najwyższy szczebel mądrości. W klassach miejsce w kształcie konfessionału zrobione, gdzie siadywa Professor, mianuje się *katederką*. Na drzwiczkach do niej, pulpitem opatrzonych, leżą: dyscyplina pięciopalczasta i smagły bizunek. Pod ławeczką kilka pęków różek. Pośrodku wolny przechód. Prawa strona ławek jest *grecką* (*pars graeca*), lewa *rzymską* (*pars romana*). Koło pieca *tablica*. Za nią *pienięk*. W pierwszej ławce na początku siedzi *princeps*, drugi po nim *viceprinceps*, za tym *auditor auditorum*, dalej inni urzędnicy klasy, nareszcie prosta *gawiedź* i *azynusy*. Prynceps w 1 szej klassie nosi gatunek jezuickiego orderu na wstędze czarnej, w 2giej na czerwonej, w 3ciej na błękitnej. Wicepryncypowie mają srebrne medalliony i złote krzyżyki, z napisem: *pro diligentia*. W takich dekoracyach prezentują się tylko szkołom i kościołowi; po każdej zaś lekcyi i po mszy, w niedzielę i w uroczystości mianej, składają te ozdoby u professorów. Oni to używają największych przywilejów wysokiej łaski *Reverendissimi patris*. Audytor nie słucha ich lekcyi; żaden cenzor nie może zapisywać. — Między *primo* i *secundo*, na pół godziny przed przyjściem profesora, wszyscy uczniowie *recytują* lekcye swoim audytorom, a ci wydają głównemu, audytorom audytorów zwanemu, który utrzymuje *errate*. W niej się o każdym w szczególe zamyka wiadomość: *sc* (*scit*), umie lekcya; *er* (*errando*), myła się; *nb* (*non bene scit*), nie dobrze; *nts* (*non totum scit*), nie całą umie; *ns* (*nescit*), nie umie wcale; *nr* (*non recitavit*), nie wydał; *ntr* (*non totum recitavit*), nie całą wydał. Tylko *er*, uchodzi płazem: za inne pewna ilość plag w postępie arytmetycznym wyznaczona. Dwóch cenzorów szkolnych, jeden na prawej, drugi na lewej stronie ławek przestrzega eichości i do katalogu swojego prze-

kraczących wciaga. Trzeci cenzor jest kościelnym. Katalog się robi w warszawie czyli kratki czteroboczne □, pośród których wyrzyna się scyzorykiem trójkącik o dwóch bokach, z zostawieniem nietkniętej podstawy, tworzący rodzaj języczka; skoro którykolwiek z uczniów pokawi, języczek ów odchyła się i załamuje się. Zręczność w sporządzaniu takich katalogów jest chlubą dla cenzora. W górze nad kratkami są nadpisy: *garriebat* (gadał); *insolescebat* (swawolił); a w kościelnym nadto *ridebat* (śmiał się); *circumspiciebat* (oglądał się); i t. p. Prócz tych, jest cenzor ochędóstwa, który przeziera każdego: czy jest uczesany, umyty, czy ma paznogie u rąk obcięte, czy z uszu gnój wybrany? i t. p. Inny do tek: *rewiduje* czy w nich znajdują się: alwar (w grammatyce i syntaxymie), a w infimie dosyć półalwaryk (1szu część całego dzieła), dwa *raptularze* (seksterna) zszyte, oberzniete, i polinijowane, najmniej po pół arkusza w każdym; i trzy ćwiarteczki papieru, osobno, pięknie oberzniete, z *marginesami* po obu stronach załamanemi, także polinijowane dla przepisywania *exercycyi* na czysto; i nakoniec trzy pióra zatemperowane: jedno dla siebie, drugie dla przyjaciela, trzecia dla złodzieja, i kałamarz?

Zadzwoniono *secundo*: wchodzi *Rewerendypater* (tak student nauczyciela mianuje), i, po odmówieniu modlitewki, siada w katederze. Przegląda podaną sobie przez audytora audytorów erratę i katalogi przetrząsa. Zapytuje podług własnego wyboru uczniów o lekcję, i stosuje bacznie swoje zdanie do zdania audytora. W czym jeśli się okaże fałsz jaki strąca go z urzędowania, a czasem mu i *certum quantum* zaliczyć każe: zwłaszcza gdy będzie pomówiony o *korupcyę* (przedajność). Mal-kontentom wolno wychodzić *ad medium* (na środek klasy) o poprawę zapisów audytor-skich, lub wyzywać *de loco* (o miejsce siedzenia) choćby samego pryncypsa. Nie udowadniający swego żądania (*corrigendi*), za to, że śmieją fatygować *Rewerendypatry*, otrzymują cięgi. W przeciwnym razie tryumf radośny; a gdy się uda jeszcze któremu *zsażyć* wice-pryncypsa, albo i samego pryncypsa, wówczas doświadcza rokoszy, do jakiej na ziemi nie się przyrównać nie da. Zaraz wychodzącemu ze szkół *socijusz* (koledzy) zabiegają drogę, składają powinszowanie, a przyjaciele zachodzą doń na *frysztyk*. On zaś, wyniesiony raptem wgórze, za najpięrszą *okazyą* donosi o tém dwoim rodzicom i krewnym, i zazwyczaj

otrzymuje od nich *gosińca*. Pokonanym zostaje płacz i zgrzytanie zębów. Skończywszy, professor, przesłuchiwanie lekcji i wyznaczysz z Alwara (*stad do póty*) następną, dyktuje *scholastykę*. Ta jest dwojakiego gatunku, jedna szkolna, druga domowa, zwana osobno *okupacyą*. W pierwszym kwartale każdemu wyrazowi polskiemu X. Magister podaje *thema* łacińskie; w drugim niektórym tylko wyrazom, z opuszczeniem znajomszych, odpowiedni wyraz łaciński; w ostatnim kwartale, bez temy, sam z siebie uczeń z polskiego ułożyć powinien po łacinie. Tak *skomponowaną* scholastykę na raptularzu, przepisuje na ćwiarteczce na czysto, i podaje nim *finis* zadzwonią professorowi, który następnego dnia ogłasza liczbę *errorów* (błędów) i grubszych omyłek (barbarizmów) każdej; rozdaje jednym *benemeryty* za nagrodę, złe kręski i plagi drugim, mianowicie tym którzy nie dokończyli swej roboty, lub całkiem nie oddali przed *finem*. W każdym tygodniu jeden dzień przeznaczają na utarczki, że tak powiem, scholastyczne. Wszyscy uczniowie natenczas przynoszą z sobą do klasy *lokucye*, pospolicie przez *dyrektorów* (dozorców po stancyach) z wielkim upocieniem czoła wyrobione; i, przed obliczem samego *Rewerendypatry*, wyzywają siebie nawzajem ze strony Greków i Rzymian (*ex parte graeca et romana*) na środek, gdzie Rzymianin, stanąwszy przy ławkach greckich, jako nieprzyjacielskich (żeby go nie *sukkurso-wano*, nie wspierano podpowiadaniem), *zadaje* Grekowi naprzeciw stojącemu *lokucyę*, t. j. mówi doń z seksterna popolsku, a ten mu po łacinie odpowiada. Ten ostatni odstrzeliwa potem pierwszemu, i tak następnie parami wychodzą dalsi i z sobą się ucierają. Sam professor notuje liczbę błędów i obwieszcza zwycięzców. Nareszcie, zebrawszy sumę omyłek jednej i drugiej strony ławek, ogłasza ostateczny wyrok »że dziś *np. pars romana*, rzymska, pokonała *partem graecam*, grecką. Wówczas odgłosy radości wznoszą się pod sklepienia szkoły, rozszerzają się po korytarzach, i, na dziedzińcu, zamieniają się w szczytki podnoszące dla upokorzonej partyi, w kuksy i w czuby nawet. Idą zatem przechwałki: jednemu usłużył poeta, drugiemu retor, a trzeciemu sam teolog, którzy do 12 godziny w nocy nie spali, smażąc łby nad lokucyami, gdzie słowo (*verbum*) *videor* (zdaję się), jak to pocieszenie X. Gracyan Piotrowski, pijar, a więc nieprzyjaciel jezuicki, w swoich satyrach opowiada,

tudzież *wertowanie* (przekładanie) *ex activo in passivum* (z czynnego na bierne) a potem *in infinitivum* (na nieosobiste) i *infinitivum passivum* (nieosobiste bierne) największą grają rolę. Atleci na igrzyskach w starożytności nie tyle robili przygotowania i podstępów, ile ci zapasnicy w owych zawołanych lokucyach. Cześć i chwała dowcipnemu wynalazkowi!

Ale nadchodzi Sobota, zwłaszcza po południu: godzina stanowca i straszna! Jest to czas poświęcony na zmazanie wykroczeń całego tygodnia. Przejierają się *in summa* wszystkie katalogi i errata. Potępieńcy wywołują się na środek, i, pojedynczą koleją, dwaj a czasem i czterej barczyści potrymacze, na jakich niebraknie w najniższych nawet klassach, prowadzą za tablicę, i kładą na pieńku. Siekacz wybrany do tej operacji powinien być silny, nadewszystko zaś *sparaką* (ciężka) mieć rękę. Jeśli bierze w ręce różgi z roskażu wyższego, operacja nazywa się *kaszą*. Jeśli dyscyplinę pochwyci, biczowanie zowie się *makaronem*. Skazanych na bizun, sam *pater* raczy operować.

Gdy tak jednych szlochanie, z rozmaitemi przygawkami i nosa i garła, zajmuje, drudzy tymczasem obdzielają się nagrodą w *benemerytach* i obrazkach za utrzymanie się na urzędzie, za skromne zachowanie się w kościele, i za całotygodniowe *sc.* Benemeryty są to bankocetle, których pewna liczba opłaca się w kursującej monecie obrazkami. Obrazki te, samych świętych wystawujące, różnej są wielkości i dobroci. Najszacowniejsze *Klauberowskie*. Pięćdziesiąt ich zwano *półcenturyą*, a sto, *centuryą*. Cena każdego obrazka rozmaita: zaczynając od jednego do dziecięciu piątaków (dzisiejszych 3 groszy). Jednych *centurya* płaciła się po 5, drugich po 10, innych po 25, a naresztę i po 50 rub. miedzią: czyli srebrem zł. 10, 20, 50 i 100. Ostatnich dwóch cen obrazków nikt nie miéwa nawet *półcenturyi*. Nie *Klaubera*, i nie kolorowe są tańsze. — I na tém się kończy *areopag sobotni*. Dodać tylko potrzeba, że od *grammatyki*, t. j. klasy *2giej*, studenci w rozmowach swoich tak w szkole, jako też i na stancyi używać powinni języka łacińskiego. Ku temu służy *nota lingua*, tabliczka z literami *NL*. Zawieszona jest ona na szyi temu, który wśród wyrazów na *us* (jak mówi w *Eneidzie* Kotlarewski) zakończonych, wymknie się choć z jednym słówkiem polskiem. Wszystkie wybiegi zdradliwego podejścia na żadnym jarmarku nie

mogą być dotyla zręczne, do ła sa te których używa *studiosus* mający ukrytą notalingwę. Bo biada u kogo ona *zje* obiad lub wieszczkę, albo gorzej, jeśli przenocuje! W pierwszych dwóch przypadkach uczeń pozbawiony jest jednej najsmaczniejszej potrawy; w ostatnim razie dostaje po klawiszach, dla wydobycia tonów głosowej muzyki.

Takimto bywało sposobem hartował się umysł i ciało! Tak się kształciły części górne i dolne budowy człowieka. Igdy władze duszy młodzieńczej gryzą, ledwo się nie zdławia, łacinę, jak rzepe, w tym samym czasie władze fizyczne ciągle są w robocie i w elastycznych obrotach. Stąd cichość w klassie godna podziwienia. Stąd karność wzorowa. Wszystko tu, panie, idzie ładem. Jeden kłęcz trzymając w rękę pionowie podniesioną nad głową cegłę; drugi na kamuszkach lub grochu. Ten bierze *ferulą*, albo liniją w łapę lewej ręki (gdyż prawa do pisania potrzebna) *placki*, aż do spulchnienia dłoni. Ów, przeznaczony do pilnowania drzwi, w które jeśli kto zakolące, odzywa się: *Reverendissime pater! dominus NN (np. Hercyk) vocatur* (wywołuje się). Tamten wychodzi na środek, przykłęka na lewe kolano, wznosi prawicę w górę, i palcami przebierając woła: *peto facultatem insurgendi!* (proszę o pozwolenie wstania). Professor odpowiada: *surge* (wstań). Insurgent wychodzi, robiąc toż samo za powrotem. Tu brzęczy głoszek, jak dzwoneczek, z Alwara. Owdzie inny s płaczem w kulak trąbi. Gdzie indziej eichaczem aż trzeciemu z rzędu tłoczą w kieszeń notalingwę. Zgoła, wszystko jak w zegarze: chłopcy się kręcą, jak kółka; bizun jak młotek godziny wybija.

W domu dyrektor używa tych samych przywilejów cielesnej władzy. Najobszerniejsze pole dla niej w godzinach wieczornych, podczas *repetycyi* (powtarzania), gdzie przesłuchiwa z pamięci lekcyę, i, lokucyami własnymi mordując uczniów, ma czas przyzwoity do sytości ich uraczyć za wszelką pomyłkę, zwłaszcza w *deklinacyach* co do *kazusow*, i w *konjugacyach* co do *modusów* i *tempusów* popełnianą. Gdybym się nie lękał znudzenia cię mości Wydawco, który rozgniewany możesz zakusów moich nie drukować, potrafiłbym rzecz tę do woluminów rościagnąć. Dotknąłbym sprężyn wzniesionej powagi *XX. Magistrów*, jakiej dziedzic najobszerniejszych włości wśród swoich poddanych nie miéwał.

Opisałbym energiczną policją poza murami szkolnemi utrzymywaną i t. d. i t. d. i t. d. Lecz *tempus tempi* czas się skępi, (*przysł.*): trzeba *raptularzyk* *żci* kończyć. Powiem tylko cokolwiek o niektórych zabawach studenckich. Najważniejszą rozrywką dla nich *matony*. Są to karty w liczbie *24ch*. Na pierwszej rytunek: Ezop na grubych i krótkich nogach, z garbem na plecach, w kapeluszu niemieckim, gra na basetli. Na drugiej podobnaż postać, z ogromnym nosem, gra na *dudzie*. Tamta karta zowie się *mato primus*, ta *mato secundus*. Na innych: jużto koń galopujący, jużto baran, jużto wilk, jużto jama wilcza, i t. d. Po rozdaniu kart, po trzy, w ręce z zostawieniem reszty na stole, jeden *np.* zadaje, drugi nie ma czém bić, ale ma konia: rzekłszy więc *saltando*, dobięra jeszcze dwie figury, i tak wzmocniony uderza. Lub, pierwszy, wyrzuca na stół *barana*, drugi *wilkiem go zjada* (bije), a trzeci, mając *jamy wilczą* (*foveam lupinam*), z radością do nieopisania krzyczy: *wilk barana zjadł, sam do jamy wpadł*, i sam wszystkie trzy zabiera i t. d. Gra się na obrazki, o których było wyżej. Lecz tej gry, oprócz dni bachusowych, w całym roku używać nie wolno; a i wtenczas czatują dyrektorowie, żeby

w pieniądze nie grali, żeby miódka nad miarę nie chłystali, żeby z rozmarzoną imaginacją nie wpadli na połocki Olimp, co zawsze pachło *ekskluzją* (wypędzeniem ze szkół) *cum omni formalitate*, z przydatkiem 50 dyscyplin w drobnej, lub 25 bizunów odlewanych w grubszej monecie. —

Zakupiłem z tutejszej drukarni: *Poema, teatr i zabawki*. Dla skorrumpowania pana dobrod., i przez *okazyę* pewną nie zaniedbam mu je przesłać. Jestto ozdoba Parnasu. A co *Pope* (Anglik) w liście przed stu laty pisanym do *Miss Bloum*, posyłając jej dzieła *Voiture*, o nim wyraził to samo ja o naszym wieszczu powtórzyć mogę:

„Ev'n rival wits did Voiture's dead deplore,
And the gay mourn'd who never mourn'd before;
The true hearts for Voiture breath'd sighs;
Voiture was wept by all the brightest eyes;
The smiles and loves had dy'd in Voiture's death.
But that for ever in his lines they breath.“

Musisz, panie Wydawco, umieć po angielsku, zatym wytłumacz to sobie. Bo dla mnie dość było pracy przepisać ortograficznie.

(d. c. p.)

Balamut wychodzi raz na tydzień, co Soboty. Cena roczna z pocztą r. ass. 20 Prenumerować można zapisując odezwy do Gazetnej Expedycji tutejszego Pocztańtu. (Въ Газетную С. Петербургскаго Почтамта Экспедицію.) Prenumerującym posyłają się zawsze wszystkie numera od początku roku wyszłe.

ПЕЧАТАТЬ ПОЗВОЛЯЕТСЯ С. - П. - бурга, Апрѣля 28, 1854. Ценсоръ П. Гавескій.

ВЪ ТИПОГРАФИИ КАРЛА КРАЙЯ.